

# Szlify

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia



Miłość od zawsze jest jedną z najistotniejszych potrzeb człowieka. Sprawia, że akceptujemy siebie, lepiej postrzegamy innych i cieszymy się życiem. Wszyscy chcą kochać, jednak nie każdy potrafi znaleźć odpowiedniego partnera dla siebie. Często przeszkodą jest brak wiary w siebie, kiepski wygląd, albo chorobliwa nieśmiałość... Co robić? Gdzie szukać szczęścia? Odpowiedź jest prosta: w internecie.

## Randki w sieci

Znajomości w sieci są coraz bardziej popularne. Często szukamy nie tylko miłości, ale także przyjaciół, przygody czy choćby ciekawych osób o podobnym światopoglądzie do naszego. Czaty, blogi i portale randkowe aż roją się od apelów typu: „Szukam chłopaka. Pomóżcie!” czy „Fajne babeczki, piszcie!”. Chętnych nie brakuje, a internetowe randki to nie tylko oszczędność czasu i pieniędzy, ale również mniejsze rozczarowanie, gdy okazuje się, że partner nie spełnia naszych oczekiwań.

## Bratnia dusza

Czy łatwo znaleźć faceta w necie? Postanowiłam się przekonać, rejestrując się na jednym z popu-

## Wirtualna miłość

Znają się od kilku miesięcy, ale mają wrażenie, że od wielu lat. Mogą pogadać o wszystkim, nigdy się ze sobą nie nudzą. Czują, że są dla siebie stworzeni i połączyło ich przeznaczenie. Mimo tego nie chodzą wspólnie na spacer, nie całują się przy świetle księżycy i nigdy wcześniej nawet nie spojrzeli sobie w oczy. Dlaczego? Bo dzieli ich szklany ekran, a połączyło jedynie wirtualne, internetowe uczucie.



Bogusię. Ma sześćdziesiąt dwa lata, od dziesięciu jest rozwiedziona. Myślę, że jest moją bratnią duszą i los postanowił dać nam szansę! Na miłość nigdy nie jest za późno – powiedział mi pan Włodek.

## Jestem, jaki jestem

Przejrzałam jeszcze kilka innych profili, natykając się między innymi na Bartka ze Świdnicy. Píše, że jest rycerzem na białym koniu i księciem z bajki. Wy mięka przy nim Pudziań, smerfy również. Interesujące? Dla mnie niekoniecznie... Wymarzoną partnerką Marka z Lublina jest ta, która po prostu z nim wytrzyma. Sporo kontrowersji wzbudza Rambo, dwudziestoczteroletni mieszkaniec Wrocławia.

– Ludzie, chyba głodna wieiórka Wasze mózdzki zjadła! Jaka jest szansa, że dzięki tym bzdurcom ktoś się znajdzie? Znikoma – pisze na swoim profilu. Dlaczego więc sam jest zalogowany? – Bo szukam przygody i sposobu na nudę – odpowiada na moje pytanie.

Najwięcej jednak jest tu mężczyzn takich jak Krzysiek. Na jedynym zdjęciu ledwie można

larnych portali randkowych. Najpierw spotkałam się z serią skomplikowanych pytań. Płeć, wiek, co lubisz, czego nienawidzisz, kogo szukasz, ideał partnera – to tylko niektóre z nich. Okazuje się, że portal zrzesza prawie trzy miliony osób! Najmłodszy mają jedynie trzynaście lat, najstarsi nawet

osiemdziesiąt. Wśród nich jest pan Włodek, osiemdziesięcioletni wdowiec z Warszawy. Szukał przyjaciółki, z którą mógłby podzielić się swoimi problemami, a nawet spędzić resztę swojego życia.

– Obsługi internetu nauczyli mnie wnukowie. Oni też pokazali mi tę stronę. To tutaj znalazłem

go dostrzec, a mówi o sobie: – Jestem, jaki jestem.

## Ryzyko nie popłaca

Portale randkowe pękają w szwach od ofert, a co o samym pomysle sądzi Polacy?

– Miłość przez internet? Bzdura! Jak można pokochać kogoś przez sieć? Rozumiem, że ludzie się tutaj tylko poznają, potem spotykają i coś między nimi zaczyna się dziać, ale nie rozumiem, jak możliwe jest zakochanie się poprzez monitor komputera? – mówi Monika.

Niestety, minusów takich znajomości jest więcej. Zawsze można trafić na psychopatę lub pedofila, a w najlepszym przypadku po prostu zostać okłamanym...

## Szczęściu trzeba pomagać

Nietrudno o znalezienie miłości w sieci. Jeśli jest prawdziwa, to bardzo szybko z tej internetowej może przerodzić się w całą realną.

– Mojego pierwszego chłopaka poznałam właśnie dzięki czatom internetowym. Od tego dnia minęło już prawie siedem lat, a my dalej jesteśmy razem. A w przyszłym roku mamy już zaplanowany ślub! Długo szukałam zanim trafiłam na tego jedynego. Ryzyko jest duże, ale czasem warto spróbować – opowiada Anna.

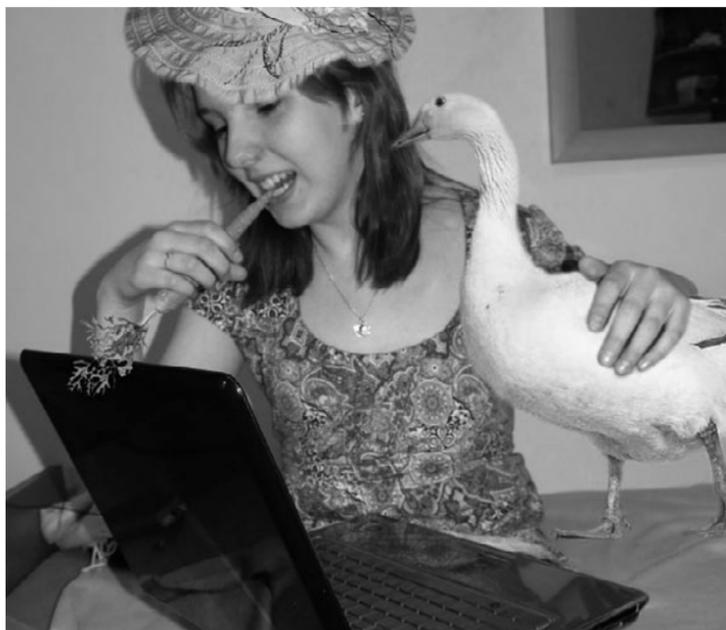
Internet może być świetną alternatywą dla tych, którzy bez skutku szukają szczęścia. Trzeba jednak zachować zdrowy rozsądek i nie być zbyt naiwnym. Wirtualna czy nie, miłość pozostaje miłością.

EWELINA GRABOWSKA

Od niedawna wśród polskiej młodzieży króluje nowa rozrywka, czy bardziej dokładnie – nowy pochłaniacz czasu. Uprawa ziemi, roślin, zbieranie plonów, hodowla zwierząt. Oto czym teraz zajmują się młodzi. Czy to oznacza, że czeka nas wzrost gospodarczy? Nic bardziej mylnego! Farmy, których od pewnego czasu jest coraz więcej, to rzeczywistość, tyle że wirtualna.

## Niebezpieczna rozrywka

Gry komputerowe ciągle i w dość szybkim tempie rozwijają się. Zachęcają i przyciągają uwagę. Facebook, portal społecznościowy, na którym znajduje się wspomniana już FarmVille, to mechanizm stworzony do odrywania nas od realnego świata. Licealistka z Wrocławia Joanna na pytanie, ile czasu dziennie poświęca na swoje gospodarstwo, odpowiada: – Różnie, ale mniej więcej od dwóch do czterech godzin. To nie znaczy, że cały czas opiekuję się farmą. Najpierw sadzę rośliny, potem czekam tyle, ile trzeba, aż urosną, by potem je zebrać. I zarobić, żeby inwestować dalej!



Fot. Paulina Początek

## Młodzi farmerzy

– Dostałam w prezencie krowę! Pogłaskałam ją, a ona zaczęła muczeć. To świetna zabawa – opowiada z wypiekami na twarzy Paulina, licealistka z Wrocławia. – Najlepsze jest zbieranie cegieł, desek, gwoździ, dzięki którym mogę zbudować np. stajnię dla koni – dopowiada Joanna. – Ja na początku uprawiałam maliny, ale tylko po to, żeby się szybko dorobić, teraz przerzuciłam się na ambitniejsze czerwone róże – kontynuuje Paulina.

– Współcześnie gry są nieodzownym elementem naszego życia, potrafią tak zaabsorbować, że zapominamy o bożym świecie. Często, wcielając się w ulubionych bohaterów, słowa zaczerpnięte z postaci stają się nieodłączną częścią szkolnego czy koleżeńkiego życia. Zauważyłam, że bardzo popularnym ostatnio typem rozrywki są gry on-line, gdzie można rywalizować, komunikować się ze znajomymi, nie wychodząc z domu. Życie zaczyna opierać się tylko na przejściu do kolejnej rundy. Myślę, że niektórzy chyba po prostu zapominają i nie rozumieją, do czego to wszystko ma służyć. Przecież mają one być naszą rozrywką, wypełnieniem wolnego czasu, a nie, jak dla niektórych, sposobem na życie

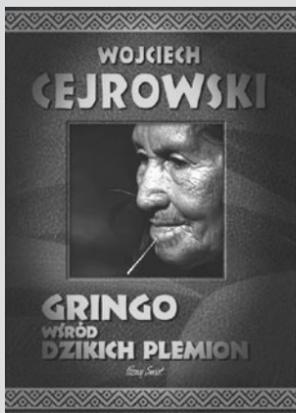
– mówi psycholog Magdalena Trzeciak.

## Zachować umiar

Właścicielka internetowej farmy Marta na pytanie, co najbardziej w niej lubi, odpowiada: – Często po całym dniu wracam zmęczona do domu, wtedy FarmVille pomaga mi się odprężyć, zrelaksować. Poza tym mogę poczuć się, jak prawdziwy farmer, a to po prostu kapitalna przygoda. Myślę, że ta gra to nie tylko kolejna rozrywka dla mas, ale też zabawa, z której można wynieść wiele pozytywnych doświadczeń, jak chociażby prowadzenie własnego biznesu. – Nie interesuje mnie taka zabawa, bezsensowne siedzenie przed komputerem i czekanie, aż coś wyrośnie. Jest dużo więcej pozytywnych rzeczy do wykonania niż wydojenie krowy – mówi Edyta z XIII LO we Wrocławiu.

– Myślę, że to zjawisko jest i będzie obecne w społeczeństwie. Nie będzie to jednak rzecz negatywna, jeżeli zapamiętamy, gdzie kończy się świat wirtualny, a zaczyna rzeczywisty – twierdzi psycholog Trzeciak.

KAMILA ALBERT

Okiem  
RecenzentaPodróż  
w nieznane

Czy macie ochotę porzucić choć na chwilę szarą rzeczywistość i udać się w podróż do nieznanych zakątków świata? Zobaczyć miejsca niedostępne dla innych? Odpocząć od zgiełku miasta? Nie musicie czekać na urlop, by zrealizować te marzenia. Spragnionym przygód polecam książkę Wojciecha Cejrowskiego. GRINGO WŚRÓD DZIKICH PLEMION przeniesie was do niezwykłych i nieliczonych już zakątków świata, do których nie zawitała jeszcze cywilizacja...

Książka jest zbiorem opowieści z wypraw do krajów Ameryki Łacińskiej. Tytułowy gringo, czyli biały, przemierza najbliższe miejsca, by dotrzeć do ostatnich plemion żyjących w taki sam sposób, jak ich przodkowie. Jasna karnacja wydaje się niewiarygodna dla mieszkańców wiosek zupełnie odseparowanych od wpływów znanego nam świata. Biały człowiek stanowi dla nich zagadkę i atrakcję. Podczas podróży gringo natrafia także na plemiona poddawane chrystianizacji. Misjonarze uczą Indian nie tylko zasad wiary, ale również uprawy roli.

Tropikalne kraje zachwycają pięknem krajobrazów, różnorodnością nieznanych dotąd gatunków roślin i zwierząt. Jednakże cudowne okazy stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla podziwiających je podróżników. Idąc przez dżunglę, należy uważać nie tylko na to, by się nie zgubić. Różne owady i motyle mogą pozabawić nas wzroku, czasem palca, a nawet życia. Wchodząc do rzeki, trzeba uważać na piranie i anakondy, gotowe zaatakować nas w każdej chwili. Oprócz zasadzek, jakie zastawia przyroda, obywateli musi zmierzyć się z władzami państw, do których wkracza, i naginać przepisy.

Wojciech Cejrowski opisuje wyprawy w sposób szczegółowy. Trafne określenia lub porównania sprawiają, że możemy wyobrazić sobie miejsca przez niego zwiedzane. Osobom nieposiadającym bujnej wyobraźni pomogą w tym załączone zdjęcia. Akcja jest wartka, zazwyczaj przedstawia zabawne, a także niebezpieczne przypadki z podróży. Dodatkowe komentarze okraszane są dużą dawką humoru. Przeczytanie tej książki wzbogaci nasz organizm nie tylko w endorfiny, ale także w wiedzę.

Miłośnicy podróży i programu „Boso przez świat” powinni bez wahania sięgnąć po tę pozycję.

AGATA  
GLISZCZYŃSKA



## Komisji strach się bać

O tym, że w Polsce od komisji aż się roi, każdy wie. Bo taka to wszystko załatwi. Rzecz jasna, najpopularniejsze są te do spraw afer. Może dlatego, że w Rzeczypospolitej o różne machlojki nietrudno. Tak więc tu panowie porozmawiają o hazardzie, tam o naciskach na biedne służby specjalne, a niektórzy to nawet aferą gruntową się zajmą. Do wyboru, do koloru.

Ale gdzie tam nam, proletariotowi, do tego. Te komisje to sprawa wyższej wagi, dla panów w garniturach. My, szarzy ludzie, zajmijmy się naszymi sprawami, bo przecież i w niższych warstwach społeczeństwa znajdzie się jakaś komisja. A to egzaminacyjna, a to wyborcza. Ale w poszukiwaniu rozrywki najlepiej skierować się do tej, która od lat przeraża panów wstępujących

w wiek produkcyjny, do Komisji Wojskowej.

– Pamiętam to jak dziś, a takich rzeczy wcale nie chce się pamiętać. Dzień, w którym dostałem wezwanie, to był istny horror. Dumni rodzice mówili, że stałem się mężczyzną, ale co komu po takich zapewnieniach. Starsi koledzy, którzy wojsko mieli za sobą, ciągle straszili. Opowiadali, co trzeba przejść podczas

poboru. „Ping-pong” już wtedy był legendą – wspomina Andrzej, czterdziestolatek z Wrocławia.

Po takiej wypowiedzi strach się bać. A przecież ten przerażający „Ping-pong” to nic innego, jak tylko zwykłe badanie jąder. Jednak nasi dzielni panowie nie są herosami w każdej dziedzinie. Potrafią znieść szturm obcych wojsk i tortury w obozie wroga, ale nie badanie ich klejnotów rodzinnych.

– To było straszne. Wchodzę do gabinetu, gdzie siedzi czterech panów. Ważą mnie, mierzą, sprawdzają wzrok i słuch, a na koniec najstarszy lekarz każe opuścić majtki i pyta, czy mam jądra. Mówię, że tak. Na to on zadaje

pytanie o ich ilość. To największy stres w moim życiu – skarży się Konrad, świeżo upieczony rezerwista z Bełchatowa.

Panowie się stresują, a przecież powodów brak, co potwierdzają lekarze biorący udział w badaniu.

– Komisja dzieli się na lekarską i wojskową. U nas, czyli na lekarskiej, zajmujemy się wszelakimi pomiarami związanymi ze zdrowiem. Faktem są także badania jąder, które również wpływają na wybór kategorii. Jednak wydaje mi się, że nie są one specjalnie stresujące, a już na pewno nie każemy nikomu ściągać majtek i prezentować swych narządów w towarzystwie czterech innych poborowych – tłumaczy przewodniczący jednej z komisji lekarskich we Wrocławiu.

A jak na tę kwestię zapatrują się Polki, które swą przyszłość wiążą z wojskiem?

– Niech mi ktoś wytłumaczy, czym oni się tak stresują? Kobiety co jakiś czas chodzą do ginekologa i żyją. To nic strasznego, a oni mają te badania raz w życiu i przeżywają, jak małe dziecko Gwiazdkę – śmieje się Ania, matryzystka.

Cóż, drogie panie, wychodzi na to, że kobieta mimo iż płeć słabsza, to jednak silniejsza. A na pewno mniej wstydliva. Panom pozostaje tylko życzyć większego dystansu do swojej osoby, a zwłaszcza do niektórych jej członków, bo badanie na komisji poborowej to tylko jednorazowe zdarzenie, z którego nie warto robić cyrku.

NATALIA MŁYNARCZYK



Fot. Krystyna Kulisiewicz

Rockowe  
dusze z Łodzi

Jest w polskim biznesie muzycznym taka formacja, która mimo coraz większej popularności, prestiżowych nagród i trzech albumów na karku nie utraciła tego, co dla artystów muzyków podobno jest najważniejsze – natchnienia i radości z grania. Mowa o łódzkim zespole Coma, który nieźle sobie ostatnio poczyna na rockowym rynku.

Panowie zaczęli grać dziesięć lat temu. W międzyczasie skład grupy się zmieniał, aby ostatecznie wspólne pomysły i wizje wybitnych muzyków się połączyły. Trzon grupy to kumple z Technikum Elektrycznego – Witczak (gitara), Matuszak (bas) i Stasiak (perkusja). Podcięli sobie żyły, zmieszali krew i obiecali, że będą grać razem do końca życia. Dołączył do nich potem Wojtek Grenda (gitara) – „nie w ciemni bity gitarzysta”, jak określił go kiedyś kolega z zespołu.

Do pełni szczęścia brakowało już tylko wokalisty. Opatrzność sprawiła, że próby zespołu De Ja Vu, w którym udzielali się jeszcze Matuszak z Witczakiem, odbywały się w pomieszczeniach harcerskiego hufca, gdzie często pojawiał się młody, uzdolniony harcerz – Piotr Rogucki. Po pierwszej wspólnej próbie okazało się, że Coma znalazła to, czego szukała, a mianowicie niepowtarzalną piątą osobowość i wybitny wokalista.

Nastąpiły miesiące zmagania nad komponowaniem muzyki.

Zdarzył się jednak pewien „wypadek”, o którym chłopaki z zespołu niechętnie opowiadają. Comę musiał opuścić Grenda, na jego miejsce wszedł równie wytrwały gitarzysta Marcin (Kobez) Kobza. Pod koniec roku podpisano kontrakt z BMG Poland i powstał debiutancki krążek – „Pierwsze wyjście z mroku”. I tu totalne zaskoczenie! Branża muzyczna płytę doceniła i przyznała Comie Fryderyka w kategorii Album Roku – Rock. Dwa lata później nadszedł czas na kolejne sukcesy. Płyta o obiecującym tytule „Zaprzepaszczone siły wielkiej armii świętych znaków” uzyskała status złotej. Drugie dziecko chłopaków z Łodzi na kilka tygodni zagościło na pierwszym miejscu OLIS (Oficjalna Lista Sprzedaży). Przystanek Woodstock też Comę pokochał, co zaowocowało nagrodą publiczności.

Po raz kolejny szacowne grono dziennikarzy, krytyków i artystów doceniło pracę łodzian. Tym razem posypały się Fryderyki za Album Roku Rock Metal oraz

Grupa Roku. I tak, zdobywając coraz większe uznanie fanów, dając koncerty w całym kraju, Coma nagrywa kolejny, trzeci już krążek. Za bębniami na miejscu Stasiaka zasiadł Adam Marszałkowski, znany z łódzkiej formacji Normansi. „Hipertrofia”, bo tak zatytułowana jest płyta, ukazała się w sprzedaży 10 listopada 2008 roku. Zespół ruszył w trasę koncertową promującą najnowsze dzieło. We Wrocławiu będzie można ich zobaczyć już 3 maja.

Na czym polega fenomen tej grupy? Grają muzykę specy-

się oderwać od otaczającego nas chłamu życia. Inny komentarz: – Wróciłam z koncertu i czuję się szczęśliwsza, zrozumiałam wiele rzeczy. Dzięki, chłopaki!

Fani są najlepszymi recenzentami. To dla nich artysta tworzy i podczas występów daje z siebie wszystko. Mam nadzieję, że po tym, co napisałam, znajdą się ludzie, którzy po muzykę Comy sięgną. Przed napisaniem tego artykułu spytałam dwudziestu zupełnie przypadkowych ludzi, czy znają zespół Coma. Dziewięćciu z nich odpowiedziało mi, że



Lider zespołu Coma – Piotr Rogucki.

Fot. Magdalena Rega

ficzną, przeznaczoną dla wrażliwego i inteligentnego odbiorcy. Ich teksty poruszają najbardziej skryte ludzkie uczucia. Internauci na forach piszą tak: – Coma daje koncerty niczym dzieła sztuki, ich muzyka zmusza do przemyśleń i sprawia, że można

tak, słyszeli o takiej grupie. Pozostali nie mieli pojęcia, o co pytam. Do tych jedenaściora i do innych, którzy chłopaków z Łodzi jeszcze nie słyszeli, mówię: idźcie i kupcie płytę, bo to jest rock na naprawdę wysokim poziomie!

MARTA DRABCZAK

# Otulić się pięknem

► Jak ocenia Pan przedsięwzięcie, jakim są Heble?

– To świetny pomysł, który pokazuje nam, dorosłym, że nasze działania poddane są ciągłej obserwacji. I to jest w nim fantastyczne. Jest to taki rodzaj niezwykle potrzebnego uprawomocnienia naszego postępowania. Potwierdza on, że droga, którą się w dorosłym życiu wybrało, jest drogą słuszną i owoce tej pracy są komuś potrzebne. Dodatkowo ta nagroda daje bardzo dużo motywacji do przyszłego działania. Jest to dla mnie wskazówka, aby w ciągu tych dwóch lat pracy, które mi pozostały w teatrze, zrobić dla młodych ludzi jeszcze więcej.

► W jaki sposób stara się Pan działać na rzecz młodzieży?

– Od dwóch lat próbuję udowodnić, że Teatr Lalek nie jest wyłącznie dla dzieci. Chcę pokazać, że jest tworzony również dla młodzieży, dla prawie dorosłych ludzi. Jak się okazało po paru przedstawieniach, prowadzimy

► Z dyrektorem Wrocławskiego Teatru Lalek ROBERTO SKOLMOWSKIM rozmawiał Paweł Nakraszewicz

tu bardzo poważną dyskusję, prowokujemy młodych do myślenia. Odbiór naszych przedstawień przez licealistów oraz studentów jest dla nas bardzo istotny. To paradoksalne, ale kiedy spojrzymy na pejzaż kulturalny naszego miasta, w zasadzie nie ma poza ofertą mojego teatru propozycji, która może pomóc młodym ludziom zacząć wewnętrzną rozprawę ze światem. Kiedy ma się te późne naście lat, człowiek wdaje się ze światem w poważne zabawy. Próbuje sobie z nim poradzić, uporządkować go, a przede wszystkim znaleźć w nim swoje miejsce, odnaleźć się w tym świecie, żeby go zrozumieć, a potem móc zmieniać. Jeżeli moje działania zostały dostrzeżone przez szanowną kapitułę, to znaczy, że jesteśmy w najlepszym momencie, jesteśmy dla młodzieży partnerami. Rzeczywistość ludzi dorosłych,

takich jak ja, jest często światem „mądrali” pełnych pychy, którzy są tak zapatrzeni w wyścig szczurów, w którym biorą udział, że nie chcą zauważać, że ten świat powoli przestaje należeć do nich. Ja już swoje zrobiłem. Mówię tu oczywiście o mojej wewnętrznej walce i o mojej próbie odnalezienia się.

► Skąd czerpie Pan pomysły?

– Bardzo dokładnie przyglądam się problemom młodzieży na przykładzie moich synów oraz ich kolegów. Dużo rozmawiam z młodymi ludźmi, ponieważ wciąż jeszcze nie jestem w stanie sobie powiedzieć: „Wiem, co trzeba”. Próbuję diagnozować problemy młodych oraz określić funkcję, jaką teatr powinien pełnić w ich rozwiązywaniu. Teatr to nie jest tylko rozrywka. Nawet to, co nazywamy rozszerzaniem

horyzontów, jest tu tylko jednym z wielu celów, podczas gdy tak naprawdę teatr musi być partnerem na wielu płaszczyznach. Życie to nie jest rzeczywistość wirtualna, to jest real, żyjemy w realu. Naszą rolą jest nie tylko ukazywanie oblicza naszego nie najpiękniejszego świata, ale wskazywanie, że jedynym sposobem, żeby w tym świecie żyć sensownie, jest otulić się pięknem.

► Jak się Pan czuje jako laureat Hebli?

– Muszę przyznać, że jestem onieśmielony, gdyż otrzymanie nominacji, a co dopiero tytułu laureata, wprawia mnie w cudowny stan ducha. Myślisz: „Dostałem! Ktoś mnie doceni!” i dalej funkcjonujesz. Ten zaszczyt spr-

wił jednak również, że trochę się przestraszyłem, czy podołam. Nałożono na mnie wielkie brzemie i chociaż jestem niezwykle szczęśliwy, to piekielnie się boję, czy ja przez najbliższe miesiące lub lata na pewno okażę się wartą nagrody.



Fot. Paweł Nakraszewicz

## Osobiste pożegnanie

■ Relacja naszego specjalnego wysłannika

Kilka minut po godzinie piątej nad ranem, podobnie jak setki innych, wraz z Harcerską Organizacją Wychowawczo-Patriotyczną „CICHOCIEMNI” ustawiłam się w kolejce do Pałacu Prezydenckiego przy Krakowskim Przedmieściu. Rzeka ludzi

z każdą chwilą rosła. Niektórzy przynosili znicze, inni kwiaty, ale każdy w zadumie czekał na ten moment, kiedy osobiście będzie mógł pokłonić się parze prezydenckiej.

Po kilku godzinach jazdy samochodem do stolicy znalazłem

miejsca do zaparkowania było nie lada wyczynem. Ale się udało. Spod Arsenału, skąd wyruszyliśmy, dzieliło nas już tylko kilkaset kroków od miejsca, do którego o tak wczesnej porze zmierzały ulicami Warszawy także inne osoby w różnym wieku – od bardzo małych dzieci na rękach rodziców po starszych ludzi.

Kolejka była ogromna. Policja i funkcjonariusze straży miejskiej pilnowali porządku. W pobliżu stały wozy wszystkich większych stacji telewizyjnych i rozgłośni radiowych. Na początku tempo, w jakim się poruszaliśmy, było w miarę dobre, jednak z każdym następnym krokiem zmniejszało się. Przejście kilku metrów trwało prawie dwie godziny.

Dokładnie o 14.40 dotarliśmy pod bramę Pałacu Prezydenckiego. Jeszcze tylko kilkadziesiąt kroków po schodach i wszyscy znaleźli się w Sali Ko-

lumnowej, w której wystawione były trumny z ciałami pary prezydenckiej – Marii i Lecha Kaczyńskich. Każdy miał tylko krótką chwilę, aby móc się zatrzymać, pochylić głowę i oddać hołd pierwszej parze.

Kolejnym przystankiem był Belweder, w którym wystawiona była trumna z ciałem Ryszarda Kaczorowskiego, ostatniego prezydenta na uchodźstwie oraz współtwórcy Szarych Szeregów.

Był to już ostatni moment na oddanie hołdu. Zaraz po naszym wyjściu trumna w asyście honorowej została przewieziona na mszę żałobną do kościoła św. Krzyża. Na tym również zakończyła się nasza wizyta w Warszawie.

Był to ciężki i męczący weekend, ale to, co przeżyliśmy w Warszawie, na stałe zapisze się w naszej pamięci.

ANGELIKA CHEĆKO

## KRÓTKO, A TREŚCIWIE

### Picie, palenie i rozboje

Parter. Szum, krzyk, przepychanki, czysta łacina podwórkowa. Grupa dziewczyn wychodzi z toalety. Chyba były poprawić makijaż. Obok kilku chłopców zamknęło kogoś w szatni. Piętro. Grupa kolegów obczaja swoje nowe telefony i różne inne nowinki techniczne. Kilku siedzi na ławce. Słuchawki w uszach. Zero kontaktu ze światem. Nie mówiąc już o tych, którzy kombinują, jak wyjść „się dotlenić”. Może ten obraz wydaje się trochę przerysowany, ale akurat takie sceny najbardziej rzuciły mi się w oczy (i uszy) podczas niedawnej przechadzki po... gimnazjum.

W ostatnim czasie żaden program informacyjny nie odważył się nie ujawnić jakże odkrywczych i zaskakujących danych na temat polskich gimnazjalistów. Bo kto spodziewałby się, że jest z nimi coraz gorzej? Kto spodziewałby się, że się biją, palą, piją? Nawet nie warto podawać tych wszystkich procentów, bo to żadna nowość. Zresztą, kto się tym przejmie? Odpowiedź jest tak jednoznaczna i oczywista, że nawet wstyd jej udzielać. Także po cichutku każdy odpowie sobie sam.

Nie ukrywając, gimnazja były krytykowane od chwili ponownego wprowadzenia, czyli od 1 września 1999 roku. I to

słusznie, bo nawet po dłuższej chwili namysłu nie mogę znaleźć ani jednej pozytywnej cechy. To czarna dziura i zmarnowane trzy lata. Znakomita większość uczniów w gimnazjum zastanawia się, jak przelawirować ten czas, bo przecież jakoś trzeba wytrzymać ze względu na obowiązkowe uczęszczanie. A z realizacją przewidzianego materiału jest, jak jest. Niestety, nikt z decydentów w sprawach szkolnictwa tego nie zauważył i smutne jest to, że „wind of change” jeszcze długo nas nie orzeźwi. Podaję wyniki ankiet, które wypełnili niedawno gimnazjaliści (dodajmy, że nie pierwszy raz), rozdmuchali tylko istniejący już problem. Zrobił się szum, ale jak to zwykle u nas bywa, troszkę się podymi i za kilka tygodni wszystko przygaśnie. A za pięć, może sześć lat, jeśli do tego czasu przetrwamy, widmo gimnazjalistów-kryminalistów powstanie z tego popiołu. I co wtedy? Oczywiście znowu szum, prerażające statystyki i tak dalej...

Od razu zwracam honor płacówkom, które reprezentują wysoki poziom i przede wszystkim tym gimnazjalistom, których typowe zachowania nie dotyczą. Tylko jest jedno ale... Wszyscy wiedzą, że wyjątek potwierdza regułę.

JULITA ZAWORA



Fot. Angelika Chećko



Fot. Angelika Chećko

# Cudowna moc wąsów

**Czy zarost może mieć magiczne właściwości? Może to tych parę włosów powoduje przyrost talentu i techniki? Boniek, Kozakiewicz, Fibak i inni odnosili swoje największe sukcesy z wąsem pod nosem. Zdobyli wiele złotych krążków. A może by tak znów wprowadzić modę na wąs? Może właśnie to przełamie naszą złą passę, a medale będą się sypać niczym deszcz z nieba?**

Najbardziej znane wąsy polskiego sportu należą z pewnością do Adama Małysza. Jego znak rozpoznawczy towarzyszył mu już od początków kariery. Razem z nimi stawał na podium, odbierał kryształowe kule. Teraz to kibice postanowili mu się zrewanżować za te sukcesy, sami zapuszczając zarost na olimpiadę w Vancouver. Mieli nadzieję, że pomogą mu, sprawią, że tego dnia powieją dobre wiatry, które zaniosą Adama na podium. Nawet kobie-

ty zaangażowały się w tę akcję, domalowując sobie małe kreski nad ustami. Jak teraz dobrze wiemy, akcja odniosła sukces. Adam zdobył dwa srebrne medale olimpijskie.

Dość podobna sytuacja ma teraz miejsce w Portugalii. Z tą jednak różnicą, że wąsy są wymagane od reprezentacji w piłce nożnej. Internauci nalegają, by ich piłkarze natychmiast je zapuścili. Zmęczeni są nieudanymi występami, jakie drużyna zaprezentowa-

ła w eliminacjach do mundialu w RPA. Awans wywalczyli dopiero po dodatkowych, rozstrzygających meczach z Bośnią. Zarost ma zostać symbolem czasów, gdy drużyna wygrywała bez żadnych problemów. W tym celu stworzono akcję „Chcemy reprezentacji z wąsami w Południowej Afryce”. Na portalach społecznościowych ma już ona nawet 40 000 członków, a ich liczba ciągle rośnie.

Akcja ta ma swoje początki już nawet w Polsce. Jej fani zgodnie twierdzą, że historię polskiego futbolu tworzyli właśnie piłkarze z wąsami. Stworzono cały ranking sportowców, chcąc udowodnić swoją rację. Sam trener wszech czasów Kazimierz Górski w dniu meczu nigdy się nie golił. Powtarzał, że to nie przesąd, a po prostu lepiej mu się myśli pod-

czas pocierania ręką po zarosniętej twarzy.

Termin rozpoczęcia Euro 2012 zbliża się nieubłaganie, a przygotowania postępują bardzo

wolno. Nasza jedyna nadzieja drzemie w tych paru włosach nad ustami. Należy wierzyć, że dadzą nam one szczęście w czasie rozgrywek na rodzimym terenie. Może nasze drogi, hotele i stadiony nie rosną, jak grzyby po deszczu, lecz z zarostem nie powinno nam pójść tak trudno.

NATALIA SPERLING



## Felieton Szlifu

Głośne tematy medialne w dobie społeczeństwa informacyjnego podlegają szybkiej dewaluacji. Podobnie stało się z parytetami na listach wyborczych, które zakładają, że partie polityczne muszą wystawić w wyborach taką samą liczbę mężczyzn i kobiet. Jednakże w felietonach i komentarzach w prasie od czasu do czasu przewija się jeszcze ten temat. Agitatorzy tego pomysłu przedstawiają Polskę jako postkomunistyczny kraj, który musi jeszcze wiele nadrobić w stosunku do Zachodu, aby zdobyć miano państwa w pełni demokratycznego.

Entuzjaści tej idei nie zważają wcale na fakt, że w wielu krajach Europy Zachodniej, gdzie parytet istnieje, jest on wyłącznie martwym przepisem prawnym, ponieważ wyklucają go inne zapisy prawne lub realia społeczne. To głęboko socjalistyczna wiara w cudowną moc regulacji, która wszystko rozwiązuje sama, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nie ma nawet najmniejszego znaczenia fakt, iż istnieje kilka ekspertów wskazujących, że jest to pomysł sprzeczny z polską konstytucją, bo przekreśla swobodny dostęp do piastowania funkcji publicznych. Najważniejsze, aby europejskie elity powiedziały w końcu coś miłego o tym barbarzyńskim kraju nad Wisłą.

Wśród agitatorów parytetów można usłyszeć także wiele pseudoracjonalnych argumentów jak ten, że nasz parlament źle pracuje, ponieważ jest w nim za mało kobiet, które swoim opanowaniem i umiejętnością łagodzenia sporów mogłyby wprowadzić do naszej polityki wiele spokoju. Otóż spraw-

ny, ponieważ do parlamentu dostają się aparatczycy poszczególnych ugrupowań politycznych, a nie ludzie kompetentni. Rozwiązaniem tej patowej sytuacji nie byłby wcale parytet, a jednomandatowe okręgi wyborcze. Wtedy reprezentantami narodu byłoby najlepiej przygotowanych. I nie jest w tym wy-

## Zdrowy rozsądek kontra parytety

ność pracy legislatury nie zależy od proporcji kobiet i mężczyzn, a od jakości klasy politycznej przygotowującej i uchwalającej prawo. Nie ma wątpliwości, że w naszym kraju poziom polityków jest mier-

padku ważna płeć, a umiejętności. Poza tym sam pomysł wprowadzenia list wyborczych podzielonych po równo ze względu na płeć jest zarazem wobec kobiet obecnie zasiadających w parlamencie. Wynika z niego jasno, iż parlamentarzystki są zdominowane przez mężczyzn, są wyłącznie z dodatkami do zmaskulinizowanego świata polityki.

Nie można nie kontestować tej opinii, gdy spojrzysz na realia. Czy polityczna przystawka mogłaby być szefową klubu parlamentarnego największej partii opozycyjnej? Widząc poczynania innych posłanków, także odnosi się wrażenie, że kobiety działają bardzo pręźnie i starają się zmienić oblicze rodzimej polityki. I nie pomogą im w tym parytety, lecz wpuszczenie świeżego powietrza do sejmu i senatu, czyli kompletna przebudowa systemu ordynacji wyborczej.

Jeśli kobiety nie stanowią teraz połowy (bądź więcej) przedstawicieli władzy ustawodawczej, oznacza to w dużej mierze, że tego nie chcą. Nie chcą partycypować w realiach politycznych, w których liczą się brudne układy i nie można ich do tego zmusić, ponieważ narusza to ich godność i prawo wyboru. A ugrupowania polityczne przyciśnięte do muru przez przepisy musiałyby na gwałt szukać po równo kobiet i mężczyzn na swoje listy, przez co wielu kandydatów byłoby przypadkowych.

Sondaże jasno wskazują, że Polacy chcieliby głosować na kobiety, bo posiadają one wiele przydatnych w polityce umiejętności. Jednomandatowe okręgi promowałyby je, bo w takim kształcie wygrywa najlepszy. Tak więc ważne jest, aby umacniać pozycję kobiet przez pokazywanie ich merytorycznego przygotowania do pełnienia funkcji publicznych. Swoją drogą ciekawe, co o parytetach sądzi nasz rząd? Premier Tusk chyba nie dostał jeszcze odpowiednich sondaży.

MARCIN BUBIŃSKI



Rys. Patrycja Turowska

## Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Na spotkaniu Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej, 9 kwietnia, naszym gościem był zeszlifowany absolwent XIII LO we Wrocławiu Świętopełk Glegoła, dziennikarz sportowy „Gazety Wrocławskiej” i student prawa. Doradził nam, jakie kryteria trzeba spełnić i czym się wykazać, aby zostać przyjętym do pracy w gazecie. Przybliżył nam także kilka ciekawych faktów o kulisach programu „Jeden z dziesięciu”, w którym niedawno uczestniczył, oraz opowiedział różne anegdoty związane z jego pierwszymi krokami w zawodzie.

16 kwietnia gościliśmy Andrzeja Nabzdyka, ratownika medycznego, który mówił nam o swoim doświadczeniu w zawodzie oraz o wygranych, wraz z zespołem polskich lekarzy, zawodach medycznych w Turcji i Izraelu. Na koniec poru-

zył temat pogotowia lotniczego, w którym sam pracuje. Na każdym kroku podkreślał, że do wszystkiego doszedł ciężką pracą, a lekarz jak i pacjenci to nierozdzielna całość.

Kolejne kwietniowe popołudnie należało do Iwony Kowalskiej, specjalistki do spraw kreowania wizerunku, trenerki w zakresie asertywności, komunikacji i obsługi klienta oraz rzeczniczki prasowej ZUS we Wrocławiu. Na początku pani Iwona opowiedziała nam o swojej dawnej pracy w radiu, a następnie o zaletach i wadach bycia specjalistką w dziedzinie PR. Podała nam także kilka chwytów manipulacyjnych, których zazwyczaj używają dziennikarze w swoim zawodzie oraz w ciekawy sposób, na przykładzie znanych nam polityków, przybliżyła tajniki tzw. mowy ciała.

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
e-mail: paulina.ungier@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński  
Przewodnicząca MWD: Klaudia Orska tel. 784 335 867  
Redaktor naczelna: Paulina Ungier tel. 694 951 523  
Z-ca red. naczelnej: Magdalena Bednarczuk  
Sekretarz redakcji: Elżbieta Poloczek  
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.